

# Sztuka obrończa. Poradnik dla adwokatów

Przejdź do produktu na [ksiegarnia.beck.pl](https://ksiegarnia.beck.pl)

# Wstęp

---

W życiu adwokata są dwa okresy: jeden – kiedy on łapie klientów, drugi – kiedy klienci go łapią. Aby dożyć do drugiego okresu, trzeba być prawdziwym adwokatem. Aliści nie mamy szkoły adwokatury, nie mamy odczytów o sztuce adwokackiej i, o ile wiem, nie mamy również książek traktujących o tej sztuce. Młody człowiek po wstąpieniu do stanu adwokackiego musi iść przebojem o własnych siłach, często z uszczerbkiem dla powierzonych mu cudzych spraw i majątków, często nawet ze zgubą niejednego nieszczęsnego klienta. Nie ucząc się nigdy sztuki obrony, jest on równie mało przygotowany do bronienia spraw swych klientów, jak oni sami, jeśli nie będziemy brali pod uwagę tego, co dzięki znajomości ustawy może dać mu czysto jurydyczna ocena sprawy. Jest to rzecz bardzo smutna, iż sztuka, wymagająca niezmiernie dużej wiedzy, pozostaje zgoła bez kierownictwa dla tych, którzy się jej poświęcili. Nie można nauczyć się taktu, wszelako doświadczenie życiowe wdraża do taktu, a wiele wskazań doświadczenia może być ujęte w formę przepisów. Pewien utalentowany młody adwokat, który już był osiągnął wiele sukcesów, powiedział: „Nigdy tak nie odczuwałem braku pomocy patrona, jak podczas krzyżowego badania tego lekarza”. Jak to się stać mogło? Okoliczność, co do której wypadało zbadać świadka, była bynajmniej nieskomplikowana. Szło mianowicie o to, czy pewna osoba w pewnym określonym czasie była chora psychicznie, czy też nie. Nie znając ani przepisów, ani ogólnych wskazań, jak postępować, adwokat ten znalazł się w sytuacji nader kłopotliwej.

W sztuce adwokackiej, jak to już miałem sposobność powiedzieć gdzie indziej, tak wiele zależy od „gry”, że człowiek niedoświadczony może odrzucić lepsze karty, a potem się dziwić, jak też on mógł przegrać. Wielu młodych adwokatów myśli, że – powstrzymując się od badania krzyżowego – zdradza taką nieumiejętność bronienia sprawy, iż straci zaufanie swych klientów i wiele innych okropnych rzeczy. Adwokat, mający prawo o tego tytułu, nie będzie się poddawał tego rodzaju refleksjom, będzie natomiast stać twardo na gruncie nakazów zdrowego umysłu. Jeśli będzie się wahać, o co ma pytać świadka strony przeciwnej, to raczej wcale go nie będzie pytał. Nigdy nie uciekajcie się do niepotrzebnego ryzyka i pamiętajcie, że tylko w beznadziejnym położeniu można zaryzykować w ogóle.

Skoro przyznajemy, że sztuka adwokacka, jak i każda inna, ma swe reguły ogólne, lubo niepisane, każdy, kto się tej sztuce poświęca, będzie dążyć do wykrycia tych reguł i dostosowywać się do nich w swej pracy. Jeżeli badanie krzyżowe nie ma być pospolitym znęcaniem się nad świadkiem celem doprowadzenia go do utraty świadomości i panowania nad sobą, to czym jest właściwie krzyżowe badanie? Jest to umiejętność przedstawienia w świetle, najbardziej dla interesów

waszego klienta korzystnym, danych, jakie zawierają zeznania świadków strony przeciwnej; możliwego uzupełnienia ich przez wyjaśnienie okoliczności pominiętych przez waszego przeciwnika i założenia podstaw dla obalenia tych zeznań, gdy zajdzie ku temu potrzeba. Stosownie do założeń powyższych istnieją trzy przepisy zasadnicze, z których wypływa kilka wskazań drugorzędnych. Można poczynić także wskazania i dla innych gałęzi tej wzniosłej i świetnej sztuki, i tylko ściśle przyswojenie oraz niezmiennie zachowanie tych przepisów rokuje wyrobienie prawdziwego adwokata.

Praktyka sama, bez wiedzy, może przyczynić się jedynie do rozwoju i utrwalenia niedbalstwa i niezręcznych poczynań. Jakże często się zdarza, że niestosujący tych prawideł adwokat wywołuje za pomocą swych pytań i przemówień efekt zgoła przeciwny temu, do jakiego zmierzał!

Z wielu stron dodatnich, jakie ma prowadzenie spraw sądowych według przepisów prawdziwej sztuki, trzeba mieć na względzie ekonomię czasu i – poniekąd – ekonomię w wydatkowaniu zasobów społecznych. Jakżeż często dawnymi laty zdarzało mi się całymi godzinami wysłuchiwać jałowej i nudnej gadaniny adwokata, domagającego się zwykłego odroczenia sprawy, względnie – oponującego przeciwko temu, gadaniny przepełnionej wielosłownymi powtórzeniami i czczymi ogólnikami. Jakżeż litowałem się nad czterema zmordowanymi sędziami, którzy wysokość swego urzędu zmuszeni byli okupić obowiązkiem wysłuchiwania marnych rozumowań w błahych kwestiach.

Gdy uprzytomnimy sobie, jak mało faktów zdarza się w większości naszych spraw, to nie należy się dziwić, jak niewiele trzeba pytań, żeby fakty te ustalić. A gdy nadto pomyślimy o tym, że w większości przypadków tylko bardzo nieliczne pytania, zadawane podczas badania krzyżowego, mogą przynieść korzyść, a bardzo liczne mogą być wprost niebezpieczne, to każdy zrozumie, jak wielkiej wagi jest przed przystąpieniem do zadawania pytań uświadomienie sobie dwóch rzeczy: 1) o co trzeba pytać i 2) jak należy pytać. W większości przypadków to samo da się powiedzieć i o mowach. Mówić o wielu rzeczach mówcy sądowemu nie wypada. I jeżeli wartość mowy polega na tym, co się mówi, to jej siła zależy w znacznym stopniu od tego, jak ona będzie wygłoszona. Siła wymowy, każdy to przyzna, polega na jasności i zwięzłości, a nie na przewlekłości i wielomowności.

Drugą stroną dodatnią, związaną ze studiowaniem sztuki adwokackiej jako sztuki, jest umiejętność unikania błędów. Można powiedzieć w ogóle, że u tego kto się uczy tylko z praktyki, błędy będą ogólnym prawideł, uniknięcie zaś błędów – szczęśliwym jeno wypadkiem.

Uniknąć błędu to znaczy zrobić krok naprzód na drodze ku doskonałości. Osobiste zaś moje obserwacje przekonały mnie, że praktyka w kunszcie adwokackim, bez teorii, raczej przyucza do błędów, niżli ich oducza.

Jest jeszcze jedna okoliczność, o której nie zawniedzi nadmienić. Dawniej mniemali, a są tacy i dzisiaj, którzy sądzą, że powstrzymanie się od zadawania krzyżowych

pytań świadkom dowodzi uznania ich zeznań za prawdziwe. Jest to mniemanie bezwzględnie mylne i nielogiczne, i dawno należy takowe odrzucić.

Oczywiście, taką regułę można byłoby ustalić, tak samo jak można byłoby wydać ustawę o tym, żeby sprawa była rozstrzygana zawsze na korzyść tego, kto dłużej mówi, gdyby tylko przyszło to na myśl ustawodawcy. Aliści taka reguła i przestrzeganie takiej reguły, czyli właściwie nieporozumienia, byłoby urąganiem zdrowemu rozsądkowi.

Powstrzymanie się od zadawania pytań świadkowi bynajmniej nie świadczy o tym, że zeznania jego uznane są za wiarygodne. W przeciwnym bowiem razie cudzoziemiec, który nie zna naszego języka, stawiony przed sąd, byłby niechybnie skazany, gdyby w sądzie nie było tłumacza. Ten sam los spotkałby każdego procesującego się lub oskarżonego, który by zaryzykował prowadzić swą sprawę o własnych siłach i – obawiając się pośmiewiska – powstrzymał się od zadawania krzyżowych pytań. Wszystko to jest przeżytkiem tej starej szkoły, w której adwokatów nie uczyli chyba niczego więcej, jak nieobyczajnego zachowania się w sądzie.

Rozumiem, że w pewnych przypadkach uznanie przeciwnika może być najzupełniej wskazane i celowe; że tak dobrze przez powstrzymanie się od zadawania krzyżowych pytań, jak i przez użycie innych sposobów nie jest wzbronione wykazać, iż przyjmujecie tę lub inną tezę oskarżyciela za bezsporną. A jednak wnioskować z tego, że przyznajecie za bezsporne wszystkie zeznania świadków strony przeciwnej, byłoby rzeczą zarówno niesprawiedliwą, jak i logicznie nieprawdziwą. Wyobraźmy sobie, że wysoce poważana osoba, np. biskup, twierdzi pod przysięgą, że podsądny, człowiek nie mniej poważany, wyciągnął mu na jednej z londyńskich stacji kolejowych portmonetkę z kieszeni. Przypuśćmy dalej, że mamy zapewnione poważne alibi. Chciałbym zapytać każdego, kto chociażby w przeciągu dziesięciu minut zastanawiał się nad kunsztem adwokackim – jakie pytanie mógłby on zadać temu świadkowi? Jeśli nie potrafi odpowiedzieć to powiem, że z niego wyrobi się prawdziwy adwokat.

Jeśli nie będziemy zadawali biskupowi krzyżowych pytań, to czyż można uważać to za przyznanie się do winy? Tak, to jest przyznanie się do winy, odpowie adwokat starej szkoły nawet wtedy, gdybyście przyprowadzili mu ze swej strony samego arcybiskupa i lorda-kanclerza na stwierdzenie okoliczności, iż w dniu krytycznym oskarżony był razem z nimi w najbardziej północnym zakątku Anglii. Na nic to się nie zdało; badać, pomimo wszystko należy, albowiem tak wypada. W takim razie może zechcecie łaskawie wskazać, o co pytać świadka, przyznam się bowiem szczerze, że stanowczo nie mogę wynaleźć żadnego rozumnego pytania.

Przypuśćmy jednakże, że podsądny istotnie był na stacji kolejowej i stał obok biskupa w chwili, gdy temu wyciągnięto portmonetkę. W tych warunkach zadawanie krzyżowych pytań może mieć swoją rację, jak zresztą każdy to wie, tylko odnośnie do jednej okoliczności – i tylko do jednej. Gdyby jednak obrońca uchylił się od zadawania pytań poszkodowanemu, to w tym nie ma nic takiego, co by

świadczyło o uznaniu winy oskarżonego i nie wolno podsuwać przysięgłym napomknień, jakoby podsądny „stwierdził swoją winę pozytywnie”. Wszelkie zwracanie się z tego tytułu ku przysięgłym ze strony obrony dotyczyłoby naturalnie tej samej okoliczności, co do której można byłoby zbadać poszkodowanego. Wszelako ja nie jestem przekonany, czy aby, mając świadków stwierdzających moralną nieskazitelność oskarżonego, krzyżowe badanie nie będzie zbyt cenne, jeśli tylko początkowe badanie odbywało się z należytą powściągliwością.

Czy tak, czy owak – oskarżyciel nie powinien rozprawiać szeroko wobec przysięgłych w sensie, o którym mowa wyżej, i pod żadnym pozorem nie powinien milczenia obrońcy traktować jako poszlaki przeciwko oskarżonemu.

Najtrudniej nauczyć się tego, czego nie należy czynić.

Jakże często zdarza się, że w notatkach, nadesłanych przez klienta, znajdują się takie wskazówki – tego to a tego świadka należy poddać surowemu badaniu krzyżowemu. Jak gdyby wszystko zawisło od surowości, a nie od umiejętności!

Czyż wymaga wyjaśnień, że kiedy nawet zajdzie potrzeba „przycisnąć” świadka, to należy to czynić z taktem i ostrożnie. Skoro bowiem się domyśli, dokąd zmierzają pytania, nic się już od niego nie wskóra. Będzie ukrywać właśnie to, co chcielibyście ujawnić i dlatego wszelkie z waszej strony „przyciskania” będą przezeń z łatwością odparte.

W książce *Waltera Scotta* „Serce Midlotjana” (w Polsce wydane pod tytułem „Więzienie w Edynburgu”) znajdujemy doskonały przykład niepowodzenia, jakie spotkało prokuratora podczas badania krzyżowego wskutek nieumiejętności. Bada on młodą dziewczynę Effy, aby uzyskać od niej poszlaki przeciwko Robertsonowi:

„– Cóż Effy, zapewne wielkim niegodziwcem jest ten, kto doprowadził ciebie do takiego stanu? – rzekł prokurator.

– Ja sama może więcej zawińłam” – powiedziała Effy – powinnam była wiedzieć; a on biedny – (tu zamilkła). Naturalnie, zawsze był skończonym niegodziwcem – rzekł prokurator. – Wszak on był nietutejszy i przyjaźnił się z tym niecnotą i włóczęgą Wilsonem. Czy nie tak, Effy?

– Dużo bym dała, aby móc powiedzieć, że on nigdy na oczy nie oglądał Wilsona.

– Tak, tak – to prawda, Effy – ciągnął dalej prokurator. – A gdzież to wówczas spotykaliście się z Robertsonem? Jeśli się nie mylę, gdzieś koło Lek-Kay.

Pogrążona w depresji dziewczyna szła dotychczas ufnie w ślad za pytaniami prokuratora, ponieważ ten zręcznie dostosowywał swe pytania do myśli, którymi była zajęta. Odpowiedzi jej były to raczej myśli wypowiedane na głos. Człowieka z natury roztargnionego albo takiego, na którego spadło wielkie nieszczęście łatwo jest doprowadzić do takiego stanu za pomocą zręcznie narzuconej sugestii. Ostatnie atoli słowa prokuratora były już badaniem wprost, to też rozwiały urok.

– Co takiego ja powiedziałam? – zawołała Effy, drgnąwszy i prostując się na swym siedzeniu; pośpiesznie odrzuciła w tył swe splecione włosy, odkrywając znękaną, a przecieź śliczną twarz, śmiało i przenikliwie spojrzawszy na prokuratora: – Pan

jesteś szlachcicem i uczciwym człowiekiem; pan nie zechce łapać za słowa biednej dziewczyny, która prawie że straciła rozum. O, Boże!...

– Ależ nie, nie – rzekł prokurator pośpiesznie, starając się ją uspokoić. – Chcę ci tylko pomóc i dlatego potrzeba zdemaskować tego nikczemnika Robertsona”.

– O, nie rzucaj pan oszczerstw na tego, kto sam nigdy nie był oszczercą. Wiem, że nic złego powiedzieć o nim nie mogę i nie powiem!

Zbytνια natarczywość obróciła wniwecz starania prokuratora.

To samo dzieje się podczas badania na poły obłąkanej Magde Diksom, od której stara się wydobyć to, co ona wie o Dobrym George’u.

– A kimże był ten Dobry George? – zapytał Deens, starając się nawrócić ją ku przzerwanej nici opowiadania.

– O, to był George Robertson. Wie pan, wówczas, gdy mieszkał on w Edynburgu. Tylko to nie jest jego prawdziwe nazwisko. Nazywa się on... A na co pan ma właściwie wiedzieć, jak on się nazywa? – zapytała nagle, jakby odzyskując przytomność”.

Jakkolwiek *Magde* była obłąkana, niemniej jednak urywek powyższy wskazuje, do czego doprowadzić mogą zbyt natarczywe starania o uzyskanie pożądanej odpowiedzi. Czyż można zwabić ptaka krzykiem?

Podniecona przez swą rozstrojoną wyobraźnię, *Magde* ciągnęła dalej swą bezładną, dziką paplaninę. W tym stanie mówiła o sobie i o innych o wiele chętniej, niżli przy próbach uzyskania od niej czegoś w tym przedmiocie za pomocą pytań prostych lub krzyżowych.

Tylko znajomość ludzi może podpowiedzieć, jakie pytania zadawać należy. W notatkach klienta nie powinny one mieć miejsca, jakkolwiek mogą być wymienione fakty, do których pytania się odnoszą. „Proszę zapytać o to i o to”, „niech pan nastaje na wyświetlenie tej okoliczności” – są to wskazówki bezużyteczne. Jak to zrobić, zależy całkowicie od zrozumienia indywidualności świadka. Zrozumienie zaś takie bywa owocem zarówno bezpośredniej obserwacji świadka w chwili, gdy ten stoi przed sądem, jak też znajomości natury ludzkiej w ogóle.

Ilekróć podczas swych wywodów odważyłem się powiedzieć: oto jest przepis sztuki, lubo dotychczas nigdzie nie zapisany, który niemniej może być wypowiedziany ze ścisłością aksjomatu – w każdym takim przypadku na potwierdzenie swych słów mógłbym przytoczyć przykłady. Jeśli komu się wyda, że jest ich za mało, temu odpowiem, że jest ich aż nadto.

W latach ubiegłych nasza sztuka adwokacka była rzeczą przypadku. Mowy bez końca, ciągnące się godzinami, a nieraz całymi dniami; nieumiejętne, a przeto przydługie krzyżowe badania; badania wstępne, które miast przyczynić się do ułożenia wszystkich faktycznych danych sprawy w należyтым porządku, wszystko zbijały w gromadę jak w rupieciarni; wywody przewodniczącego wygłoszone nie dbale, co nie przyczyniało się do ułatwienia przysięgłym zrozumienia zawiłych kwestii, a nawet, pozwolę to sobie nadmienić, było z ujmą dla powagi sędziego. Wszystko to oglądaliśmy na własne oczy; a smutna obserwacja wszystkich tych

braków zachęciła mnie do notowania zauważonych błędów, ażeby ustrzec się ich na przyszłość.

Może powiecie mi na to, że znakomici adwokaci doby ubiegłej nie znali reguł pisanych, inni zaś również skutecznie obchodzili się bez nich. Odpowiem na to, że wielcy adwokaci *Erskin*, *Broom* i niewielu innych znali wszystkie reguły, aczkolwiek nie były one pisane. Wystarczy tylko przejrzeć ich mowy, aby się przekonać, iż tak jest w istocie. Z drugiej strony, dość przyjrzeć się działalności adwokatów, którzy nie znali przepisów, aby się przekonać, że wprawdzie łatwo obchodzili się bez tej wiedzy, jednakże ich klienci zyskaliby o wiele więcej, gdyby ich pełnomocnicy posiadali nieco wiadomości o sztuce, której się poświęcili.

Nie wiem, czy wolno mi będzie przytoczyć tu elementarny przykład najbardziej nieudanego sposobu, jaki tylko można sobie w naszym zawodzie wyobrazić. Wśród moich młodych przyjaciół znajdują się tacy, których on oburzy; u wielu jednak wywoła uśmiech, wiedzą bowiem dobrze, jak dużo jest w nim gorzkiej prawdy.

Przed kratkami dla świadków stoi funkcjonariusz policji. Rozlega się delikatny, ujmujący głos. Pod wpływem tego głosu świadek, zda się, nie będzie mógł odmówić odpowiedzi, która spowoduje otwarcie przed oskarżonym bram więziennych na oścież. – „Proszę pana, panie przodowniku, niech pan będzie łaskaw powiedzieć, czy miał pan jakiegokolwiek podstawy do zatrzymania oskarżonego? Właściwie, dlaczego pan powziął podejrzenie przeciwko niemu o dokonanie tej kradzieży?”<sup>1</sup>.

Oto mamy przykład zapytania wprost. Sędziowie lubią prostotę u stron. Przysięgli są zachwyceni wytwornością obrońcy. Policjant zadowolony, że nie nastawiają pułapki na niego.

– „Dlaczego powziąłem podejrzenie?” – powtarza świadek. „– Dlatego właśnie, że jest to pierwszy złodziej w całej okolicy”.

Mógłbym doskonale ponad ten skromny początek wznieść się do bardzo wysokich granic niedołęstwa, lecz po cóż? Wszyscy wiedzą, że przeciętni adwokaci starej szkoły byli dalecy od wszelkiej wiedzy w dziedzinie sztuki, która winna była być podwaliną całej ich działalności. Jest to na równi z tym, jak gdybyście wzięli z ulicy pierwszego napotkanego robotnika, ubrali go w perukę i togę, i posłali do sądu, aby bronił sprawy. Nie wątpię, że robotnik ten popełniłby mniej błędów, ponieważ prędzej doszedłby do celu swych starań. Wiem, że mierny adwokat może dobrnąć prawie do samego końca procesu nie zdradziwszy swej nieudolności przed klientem. Klienci snadź myślą, że wszyscy ludzie stoją na mniej więcej jednakowym poziomie umysłowym i że adwokaci wstępują do swego zawodu tak samo, jak mechaniczne obuwie idzie na rynek: wszyscy na jeden wzór; różnica zachodzi tylko co do rozmiarów, a nie co do jakości wyrobu.

---

<sup>1</sup> Przepisy angielskiej procedury wzbraniają świadkom oskarżenia zeznawać o osobie oskarżonego; nie jest dozwolone również powoływanie się na uprzednią jego karalność [przyp. W.B.].

Cała ta tandeta ma swe tandetne przeznaczenie, lecz kunszt adwokacki winien nad nią górować. Osoba, która usiądzie do winta nie znając prawideł gry, nie będzie wydawać się w oczach wytrawnych graczy figurą bardziej pożałowania godną, niżli adwokat, który nie zna prawideł swego kunsztu; który się nigdy nie zastanawiał nad tym, jak, po co, kiedy, w jaki sposób i jakim tonem należy zadawać pytania; który nie nauczył się czytać w odpowiedziach świadka, wsłuchiwać się w jego ton, śledzić jego zachowania i wielu innych szczegółów, które wyjaśniają znaczenie jego zeznań. Zasypywać świadka pytaniami nie jest rzeczą trudną, ale i bezowocną. To nie sztuka. Długie mowy można wlec godzinami, lecz to właśnie będzie coś wręcz przeciwnego sztuce. Byle profan to potrafi. A gdy się pomyśli, że w sprawie częstokroć są postawione na kartę życie, majątek, stanowisko społeczne, honor i dobre imię ludzi, którzy zaufali adwokatowi, to nie można zaprzeczyć, iż moralnym obowiązkiem tegoż będzie zadanie sobie trudu, ażeby przyswoić sobie choć elementarne zasady sztuki, która w tej odpowiedzialnej walce jest sojuszniczką powodzenia.



[Przejdź do księgarni →](#)



[ksiegarnia.beck.pl](https://ksiegarnia.beck.pl)